

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 3 zlr. 75 cent. miesięcznie 1 " 30 " Za miejscowa 1 " 70 "

Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 5 zlr. - ct. do Francji i Rzeszy niemieckiej 1 " 30 " Belgii i Szwajcarii 1 " 70 " Włoch, Turcji i kraj. Nadm. 50 cent. Serbii 1 " 70 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gaz. Nar.“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawnej nowa ulica 1. 201) i agencja drukarska W. Flakowskiego, plac katedralny 1. 7. W KRAKOWIE: księgarnia Adolfa Dygaszalskiego. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ agencja p. Adams, Courfou de la Croix, Rongé 2. praeunearatę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissoniere 83. W WIEDNIU pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stulbarstei 2. Roter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Danbe et Cm. I. Maximilianstrasse 5. W FRANKFURCIE: nad Monem w Hanburgu pp. Hasenstein et Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza dróbnym drukiem. Listy reklamacyjne nie niepolecitano w nie niosą. Frankowal. Manuskrypta drobne nie wracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 22. czerwca.

O Odezwie centralnego komitetu przedwyborczego. — Austro-węgierskie rokowania cłowe i akcyzowe. — Sprawa wschodnia; uzanie Amurata; Rumunia występuje przeciw Bułgarom moskiewskie strachy na lachy; agitacja Kwarocwa; żądania serbskie; odpowiedź Disraelego.)

Mamy przed sobą artykuł wtorkowego *Stowa* o Odezwie centralnego komitetu przedwyborczego we Lwowie do wyborców (podaliśmy go w naszym numerze niedzielnym), czytamy z uwagą, i własnym oczom wierzyć nie możemy — tyle w nim przewrotności, a naturalnie i bez grubego fałszerstwa się nie obyło.

Pierwszą, trzecią i piątą alinę Odezwy *Stowa* opuściło — lecz nie w tem jeszcze tkwi fałszerstwo — a w reszcie aliny niektóre ustępy odszczególniło, aby z nich napotworniejšie wysnuć zarzuty i podejrzenia. Ustępy te i wyrazy odszczególnione są następujące:

„Tak więc chcemy działać i współdziałać przy wyborach do przyszłego sejm w duchu narodowym i obywatelskim; a uwzględniając i szanując odcienienia rzetelnych przekonań politycznych, walcząc chętnie przy wyborach z tymi, którzy mierzą na szkodę kraju i z niechętnymi dla narodu obywatelami w służebne wchodzą sojusze.“ — „W tym celu za współdziałaniem wyborców, zawiązane będą osobne komitety okręgowe, którym lokalne warunki i potrzeby najlepiej mogą być znane.“ — „Liczmy przeto na energię i poświęcenie mężów... liczymy też na dobre zrozumienie interesów ogółu mieszkańców kraju.“ — „Niech wie i pamięta narzeczenie każdy mieszkaniec, że wpływając na to, ażeby wybory wypadły w duchu narodowych tradycji kraju...“

Stawszony zaś jest oto ten ustęp: „Wzywamy przeto niniejszem do współdziałania i pomocy obywateli wszystkich stanów i wyznań; wzywamy nadewszystko świątliwą i możną część ludności.“ — Tu wyraz moim przetrzymujemy *Stowa* na bogaty, i naturalnie tym sposobem wypaczyło zupełnie ten ustęp. Niewłaściwie też w pierwszym z wzmiankowanych ustępów *Stowa* przetrzymujemy „odcienienia rzetelnych przekonań politycznych“ na „prawych...“ bo jest w tych wyrazach pewna ważna różnica.

I oto jaki komentarz dodało *Stowa*: „Przytoczone ustępy Odezwy dowodzą, że komitet ten zajął stanowisko negowania narodowości ruskiej, mówi bowiem tylko o rozmaitych stanach i odcieniach politycznych, a o rodnym narodzie. Z dalszych słów tej deklaracji jasno, że komitet utworzył się dla przeprowadzenia wyborów z grupy wiejskiej i miejskiej we wszystkich częściach kraju, i że liczy na poświęcenie i dobrze rozumiany interes — polski — obywateli, których wzywa do agitacji przeciw kandydatom narodowym. Gdzie Odezwa polskiego komitetu centralnego mówi: kraj, krajowy, tam według jego należy rozumieć: Polska, polski; działając na szkodę kraju, znaczy: na szkodę Polski; w duchu

narodowym, znaczy: w polskim; niechętni dla narodu obóz — to my, mieszkańcy i Rusi, mieniący siebie ruskimi a nie polskimi i t. d.

„Jakie nam wypadła zajęć stanowisko wobec tego komitetu samowolnego — rzecz jasna. Nam, jako rodzinnym mieszkańcom kraju, gospodarzom we własnym domu, trzeba tylko zwrócić uwagę ludu na te sieci, i dalej działać w tym kierunku, aby postawieni nasi kandydaci narodowi wszędzie byli wybrani, a tamsam aby partii samowolnej dać już raz dowód, że dla jej kandydatów na Rusi między odwiecznym narodem ruskim miejsca niema. Jesteśmy przekonani, że sami samowolnicy o tem wiedzą, i że — prawdopodobnie — to już ostatnia ich próba, albowiem lud nasz dzisiaj już nie stoi na tak niskim stopniu oświaty i poczucia narodowego, jak kilkanaście lat temu. Nasze popularne gazety powinny zawczasu zwrócić uwagę na tego rodzaju postępy przeciwników.“

W samej rzeczy ma *Stowa* słusność, że o narodzie ruskim Odezwa ta nie mówi, bo w ogóle w Galicji narodu ruskiego, tj. moskiewskiego nie było nigdy, niema, i da Bog, nie będzie. Wszakże narodowości ruskiej ani Odezwa komitetu, ani żaden Polak nie neguje. Odezwa powołuje do walki wyborczej w duchu narodowym, a więc i ruskim, powołuje wyraźnie pod hasłem uwzględniania i szanowania odcieni rzetelnych przekonań politycznych, a zatem i przekonań litwinów. Wzywa ona do współdziałania i pomocy prawych obywateli wszystkich stanów i wyznań — a zatem i Rusinów. Coż innego zresztą wyraża gorące zakończenie Odezwy: „Niech wie i pamięta narzeczenie każdy mieszkaniec, że wpływając na to, ażeby wybory wypadły w duchu narodowych tradycji kraju, oddaje zarazem najlepszą przysługę państwu, w którego składzie kraj nasz jest pierwszym i największym królestwem!“ Czyż może *Stowa* nie wie, że te tradycje narodowe kraju, to Unia Polski, Litwy i Rusi — „woli z wolnymi, równi z równymi“? Coż innego znaczą ostatnie wyrazy, jeżeli nie to, że komitet żąda, aby także w Galicji, pod rządami austriackimi, Unia ta za główną przewodnią gwiazdę polityki wyborców była święcie uważana?

Jakżi zresztą ma cel ową straszenie Polska w artykule *Stowa*? Czyż myśli agencja moskiewska, że lud ruski ten przestraszy? Wy, oświecone Rusi matkę, kaziroduzo na Moskwę przeczuliście, wy samowolnicy Moskale, szalbierzo i fałszersko straszcie Polska — my, którzy Rusią naszą pozostawiamy, my, którzy pragniemy Rusi zadowolonej, bo bez tego niema Polski zadowolonej, my za prawdą idący, dowodami wskażemy, że chcecie tu panowania Moskwy, że ku temu wszystkie kierujecie, że się rokoszujecie kwia ludu ruskiego, przez Moskwę przeczelną — a obaczmy, czego się lud ruski przestraszył...
Peter Lloyd donosi pod d. 19. b. m. „Radca p. Matlekwicz, który ministrowi handlu, p. Pechemu zdawał sprawę o dotychczasowym przebiegu austro-węgierskich konferencji cłowych, udał się wczoraj wieczór w towarzystwie p. Köglera, dyrektora głównej pensjińskiej komory cłowej, napowrót z Pesztu do Wiednia, dla dalszego prowadzenia rokowań. Dotychczas zajmowano się nie tylko pojęciami cłowymi,

ale i układem stylistycznym. Prowizoryczna umowa jest już na czysto przepisana, a teraz pojździe jeszcze raz pod obrady, które jednak już prawie tylko stylizacji dotyczą. W tym celu właśnie udaje się p. Kögler do Wiednia, aby ze swojej praktyki dać wyjaśnienia co do nazw technicznych i podziałów. Przez tego zalega jeszcze kilka pozycyij taryfowych, które dopiero później zatwierdzone zostaną. Mianowicie chodzi tu o cło od oleju skalnego, który obecnie 75 centów od cektara wynosi. Pomniawszy już, że ze stanowiska ekonomicznego zbyt wysokie opodatkowanie tego, ogólnie używanego przedmiotu konsumowego niewłaściwie się wydaje, to nie może być interesem Węgier, aby zbyt ciężkim przeciążeniem petroleju amerykańskiego fortywanou produkcje petroleju galicyjskiego, albo torowanou drogou nowemu ukracaniu skarbou węgierskiego przez równe opodatkowanie jednego i drugiego petroleju. Wysokość cła od petroleju nie jest jeszcze ustanowioną, zdaje się jednak, że 1 zlr. 50 ct. od cektara wyniesie.

„Radca p. Köffinger, delegat rządu węgierskiego na konferencji bankowej, nie przybył do Pesztu, gdyż dotyczące narady jeszcze się nie skończyły i nie ma dotąd żadnego co do nich rezultatu.“

„Rokowania między Austrią a Węgrami co do zmiany ustaw o podatku konstytucyjnym, nie przedko się skończą. Zamierzonym jest radykalne przeobrażenie dotychczasowego systemu opodatkowania, a do tego potrzeba dokładnych badań i narad. Mianowicie chodzi tu o opodatkowanie cukrowni, gdyż niepodobna nadal pozwolić, aby fabrykant trzy razy tyle cukru wrybiał co podatku płaci, i aby skarb więcej za wywożony cukier zwracał, niż podatku pobiera.“

Z Berlina donoszą, że w wielkie mocarstwa przez ambasadorów swoich uza n a f y Murada, i że braknie tylko pismemnego w tym względzie oświadczenia. Zdaje się, że wiadomość ta jest przedczesną.

Midhat basza w 1868 r. internował był w Małej Azji sześćdziesięciu członków komitetu bułgarskiego, którzy ulokowali się w Bukareszcie. Pomiędzy nimi najwięcej było emigransów moskiewskich. O losach tego komitetu podaje teraz *Polit. Corresp* bliższe szczegóły. Od dłuższego czasu był duszą tego komitetu niejak Karawelow, celujący wymową. W ostatnich tygodniach uwijał się on ciągle po drodze między Bukaresztem a Belgradem, a po każdym takim spacerze pojawiał się nowy oddział powstańców w Bułgarii. W skutek tego wiał wysłał szczegółowe przedstawienia do Konstantynopola, których skutkiem był ten, że Raszyd basza w sposób wielce przyjaźnie prosił księcia rumuńskiego, aby położył tamę zabiegom agitatorów bułgarskich. Nowy gabinet rumuński ze skwapliwością pospieszył zadość uczynić żądaniom Partii. Według wiadomości z Bukaresztu rząd rumuński rozwiązał centralny komitet bułgarski, surowo wzbronil zawiązania nowych tego rodzaju stowarzyszeń, 250 uzbrojonych Bułgarów, gotowych do przekroczenia granicy schwytał i internował, a główniejszych agitatorów, w tej liczbie i Karawelowskiego, — czy czekać, Bog wie jak długo... „Diablu twą matkę i twojego ojca! przekleły warjacje! zaklął nagle Nikola, którego pieśń delego daleko już za kamieniem wzgórzem jak grom niespodziany wstrząsnęła i podrzuciła wysoko na nogi. Gdyby nie ta nieszcześliwa pieśń, którą się zdradzał, Petko nie myślał o tem, że może być wymknął Bułgarowi, który nieumiałby nawet może nigdy sobie wytłumaczyć jak się to stało i przypisywał zniknięcie swej zwierzyny cudowi lub szuce szatana. W gęstwie malin, pod glazem znał deli male okienko, przed najwazniejszem okiem zakryte wielką zasłoną z popłatanych jeżyn i dzigry; otwór ten prowadził do obszernego łożyska podziemnego strumienia, który idzie wzdłuż całego kamienistego wzgórza, oświecony jest choć słabo licznymi szczelinami i ma również ukryte wyjście o kilka set kroków dalej w ciemnym jarze nieobytownego świerkowego lasu. Ta droga, jemu samemu tylko wiadomą poszedł deli i w ciemnie podziemnych wyszedłszy powitał dzień boży swoją pieśnią: „na początku Bog stworzył słońce.“

W kierunku głosu pędził Nikola wążkami, krętemi uliczkami pomiędzy głazami jak domy porozrzucanemi i zachwale upiętrzonemi i wydobywający się z tego chaosu pogruchotanych skał, znalazł się na miękkich dywanach mchu w świerkowym lesie — deli zaśpiewał znowu i bardzo blisko, ale Bułgar zwiast głowę z rozpaczą, bo głos ten dochodził z miejsc, gdzie nawet ogar za zwierzem nigdy nie goni. Ogromne świerki stoją tam prawie dotykając się grubemi pniami; gałęzie górne każdego drzewa leżą na gałęziach sąsiedniego, jedne na drugich jak dachówki — dolne suche bez igiel, coraz cieńsze i gęstsze w miarę jak się ku doliwi zbliżają, proste, ulamane z ostrymi kołkami wyglądają jak kolce od brzytnych jeźów, które zetknęły się z sobą. Lesnicy i botanicy wiedzą, że o ile drzewo świerkowe jest miękkie, o tyle jego gałęzie są twarde i niepodobne zepsuciu, zwykle od doli do pewnej wysokości drzewa młode gałęzie w miarę wzrostu drzewa umierają i z czasem opadają same, — tu wszystkie gałęzie w lesie nad Kriwą Rieka zostały i sterczą niektóre od stu lat może, nie zgniwszy, wiecznie twarde jak żelazo. Takim to miejscem wybrał sobie drogę deli Petko.

Niepodobniostwo, pomyślił sobie Nikola, że bym mógł się wydobyć przed wieczorem z tego straszego lasu; noc mnie musi zaskoczy! Dobrze mi tak! Żem nie wziął strzelby! Ha! kto ma słabą głowę, musi mieć nogi zdrowe. Trzeba obęść las choć to daleko, — może jeszcze zdążyć przeciąć drogę temu szaloniemu za Kriwą Rieka. Nie pojździe za sobą baranku! znasz ty dobrze planiny (góry) ale i ja znam! przestane ja cię gonić niedługo, przyjdiesz ty sam do mnie, przyjdiesz... och! gdybym miał być strzelbą!

Bułgar zwrócił się w prawo rzadkim lasem, spuścił się w wąwóz Kriwej Rieki, przebył ją z trudnością, wdzierając się na strome ściany jej

welowa wzięcił. Jednocześnie polecił władzom cywilnym i wojskowym wzdłuż granicy dumajskiej, aby podwoili czujność i wzbudziły przekraczania granicy osobom uzbrojonym. Następnie rząd książeży zapewnił, że od strony rumuńskiej żaden oddział nie naruszy na przyszłość spokoju.

Z Dubrownika piszą do *L'Evening*, że część załogi trzebińskiej przydzieloną została Młkhtarow bazy, aby wziąć udział w ekspedycyij jego Korpusu. Col i Kierownik ekspedycyij trzymają w tajemnicy. W tymże samym dzienniku stwierdzono wiadomość o nwięzieniu Petki Pawłowicza i innych przywódców przez rząd czarnogórski.

Moskwa straszy Anglię sojuszem moskiewsko-amerykańskim. *Peterb. Wied* tak piszą w tej mierze:

„Wskutek przedłożenia kongresu w Washingtonie, prezydent republiki północno-amerykańskiej wysłał na wody tureckie flotę, dla obrony przebywających w Turcji amerykańskich obywateli. Rozporządzenie to wywołało w politycznym świecie Europy nie małe wrażenie, ponieważ ukazanie się na scenie wschodniej wielkiej zaatlantyckiej potęgi, nie w jakimkolwiek przypadku do gustu, a russofoby bez ogródki oświadczają, że amerykańska dywersja jest owocem starań moskiewskiej dyplomacji. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że zawarty został tajemny sojusz między Moskwą a północnymi Stanami Ameryki, skutkiem którego, w wypadku wojny, cała amerykańska flota oddana będzie pod rozkazy rządu moskiewskiego, i upewniamy, że Amerykanie bardzo są radzi związkowi z Moskwą, który im zapewnia czynny udział w sprawach europejskich. Lecz jest jeszcze jedna, bardzo ważna okoliczność, na którą *Magdeburger Zig.* w artykule zatytułowanym *Asie a l'Angleterre* zwraca powszechną uwagę. „Anglia, mówi ta gazeta, z okazji styczni między Anglią i Moskwą, zapomnia, że gdy wojenne statki moskiewskie, w razie wojny, działają będą na tureckich wodach, w tymże czasie mnostwo amerykańskich okrętów z nominalnymi moskiewskimi kapitanami i częścią moskiewskiej załogi, pod osłoną moskiewskiej bandery, mogą krążyć po wszystkich morzach i podkopywać potęgę brytańskiego handlu we wszystkich częściach świata. Zapewne, że Moskwa, w wypadku wojny, wiele ucierpi przez stagnację spraw swych wewnętrznych, szczególnie przy spodziewanym powszechnie nieurodzaju w tym roku; lecz straty Anglii większe będą bez porównania, bo żadnymi wysiłkami nie uratuje ona przeważi swej handlowej, a kto wie może i indyjskich swych posiadłości.“ Taki jest pogląd magdeburgskiego dziennika. mówi potem moskiewska gazeta, któremu nie można odmówić słusznosci, a z którym zgadzają się zapewne i w Anglii, bo opinia powszechna ostygła tam w dniach ostatnich znacznie w swej zapalczowości przeciwko Moskwi, pomimo, że gorące organa nie przestają utrzymywać, że Anglia jest uzbrojona zupełnie i nie uchyli się od wojny, w razie gdyby chodziło o obronę honoru kraju, (a pod tym wyrazem rozumieć można i obronę całości Turcji) z tem wszystkim, wiadomo jest powszechnie, że Anglia o tyle jest gotowa do wojny w roku 1876, o ile gotowa do niej była Francja w 1870 r. Nawet usłużność pism wiedeńskich nie może dziś ochronić Anglii przed dyplomatyczną po-

rażką, której się ona stała ofiarą. Dotąd pociesza się ona przechwałkami, że zwyciężyła, że pokryzowała wszystkie plany Moskwy; lecz fanfanonada taka wzbudza już tu i owdzie uśmiech; co on znaczy, trudno się jej omylić.“

Na tem się jednak Moskale nie ograniczają; *Moskiewskija Wied*, czerpiąc z dziennika *France* piszą:

„Zupełne oddzielenie się Egiptu od Turcji, i to w bardzo rychłym czasie, jest prawie pewnem. Rozkazy Murada V. nakazujące chedywowi Egiptu przysłać pieniężnych zasławk i kontyngensu wojskowego, wywołały stanowczą decyzję władcy Egiptu, natchmoną i popartą przez Anglię, wywołania sułtanowi posłuszeństwa. Dotąd opór jest biernym, bo manifestuje się tylko milczeniem. Lecz skoro Porta powyższe rozkazy ponowi, a ponowić zapewne nie ośmieszka, to natychmiast otrzyma oficjalną odmowę, która naturalnie poczytywana być może za pierwszy akt rozczłonkowania Turcji. Tak więc (dodają ze swej strony *Mosk. Wied*) początek naruszenia całosci Otomańskiego cesarstwa świat zawiądzęcać będzie insynucyjom i radom teij samej Anglii, która uroczystie się zadeklarowała „obronicielką Partij przeciw zaboremu dążnościom Moskwy!“

Korrespondenci belgradzcy donoszą o podziemnej agitacji Konsula moskiewskiego w Belgradzie, Kwaicowa, który przed tygodniem jeszcze urzędowo zapewniał o swych pokojowych praczach w Serbii, a dziś manewruje tak, aby przywrócić dawniejsze nadzieje Serbii, pokładane w słowiańskich uczuciach rządu moskiewskiego. Na dworze książeżym jako też w gabinecie jeszcze nie zgodzono się co do wyboru osoby, mającej się wysłać do Stambułu. Z obozu omladistów żadna się nie znalazła osobistość, która by była *persona grata* na dworze sułtana, potrzeba więc będzie uciec się do konserwatyistów. Powiadają, że Serbia postawiła żądanie w Stambule odstąpienia jej Bośni. Trudno, aby tę propozycję wzięto na serio w stolicy Otomanów.

Odpowiedź, jaką w piątek dał Disraeli w Izbie gmin, na pytanie co o odstąpieniu Niemcom Helgolandu — brzmiąca bardzo lakonicznie: „Wiesz ta niema najmniejszej podstawy!“

O kierownictwie wyborów sejmowych.

III. Komitet Ruskiej Rady.

Wydział stowarzyszenia politycznego pod nazwą „Russskaja Rada“, który jest uznany przez stronnictwo świętojurskie jako centralny komitet przedwyborczy dla Rusinów, wyrobił sobie w ostatnich czasach następującą praktyczną metodę przy kierownictwie wyborami:

Przedewszystkiem wyjedna ks. Malinowski podpis metropolity na okólniku do duchowniastwa ruskiego metropolii Lwowskiej, z wezwaniem, aby w imię interesów „cerkwi i narodu ruskiego“ popierał przy wy-

Polska, Sybir, Francja,)

FELIKSA LEWICKIEGO. Część III. i ostatnia. Francja. (Dokończenie).

Wykonałem rozkaz, robotnik walił w cylinder, w którym zamknięto, świata niewidząc, myślałem, że jestem w piekle. Każde uderzenie młota głużyło mnie, i podzucano do żelaznej ściany cylindra. Drzałem ze wzruszenia i bólu. Ciężka to służba u Plutona, pomyślałem sobie. Po tej czynności bolały mnie kolczy przez dół osm, a słuch miałem jakby sparalizowany. Tak przez dół pięć byłem używany do tej roboty. Zrana wchodziłem do cylindra, w południe wychodziłem z niego. Dnia pewnego zawołał mnie kontroler przed fabrykę. Dał mi adres, i wskazawszy wielki czarny francuski wóz o dwóch kołach, do którego zaprzężyli był ogromny koń biały normandzki, kazał mi pojechać po węgle na dworzec kolei Połnocnej. Wziąwszy bicz w jedną rękę, uchwyciwszy lejce konia w drugą, ruszyłem. Z powrotem miałem nieprzyjemny wypadek, i nabawiłem się niematego strachu. Gdy jechałem szerokim Strasburskim bulwarem, wóz z węglami, w skutek złego naładowania stracił równowagę, i przechylił się nagle na tył tak nagle i gwałtownie, że koń, zaprzężony pomiędzy dwoma grubemi dyszlami, porwany został do góry. Zdziwiony i przerażony spojrzalem na biedne stworzenie w gorze nadenną zawieszone. Leż zwieszio i czekało cierpliwie na pomoc, której doli mi nie umiałem. Utworzyło się w jednej chwili liczne zbiegowisko w około mnie i konia, jak to zwykło bywa w Paryżu, a nie jeden zaczął się śmiać i żartować z mego wypadku. Lecz wkrótce wystąpiłi tacy, co widząc moje zakłopotanie, pospieszyli z pomocą. Francuzi lekkomyślnie się śmieją, ale nigdy niezostawiają nikogo bez udzielenia ratunku. Konia odprężyli. Nic mu się złego nie stało. Uporządkowanie węgla na wozie zabrało więcej czasu. Gdy już wszystko było jak należy, podziękowałem moim pomocnikom, i pospieszyłem do fabryki, nie mówiąc nic o nieprzyjemnym przygodzie.

W kilka dni po owym wypadku przyszedł odwiedzić fabrykę sam Pluto, to jest jej właściciel. Był to człowiek elegancki, w czarnym surducie, w delikatnych rękawiczkach, i w cylindrze na głowie. Gdy mnie zobaczył, począł coś mówić z kontrolerem. Zapewne zapytywał o moje kwa-

*) Zobacz nr. 259, 260, 261, 265, 266, 267, 272, 273, 280, 282, 130, 146, 200, 91, 22, 23, 24, 26, 27, 34, 35, 36, 38, 55, 58, 59, 84, 85, 101, 102, 105, 107, 114, 115, 123, 124, 133, 134, 135, 137, 138 i 140.

DELI PETKO.

Powiatka podług legendy bułgarskiej przez KAROLA BRZCZOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy *)

Bułgar przypominając sobie zapewne, jak strzelcy podchodzą tokującego głuśca, począł pętać na nowo. Petko odwrwał oko od nieba i zwrócił głowę mówiąc: „wielki to musi być wąż i zeszedł z dachu budy oglądając w stronę zjazd szelca“ dwa razy doszedł. Była to chwila niepokojącej niepewności dla Dymitrego. Bardzo łatwo obłąkanemu mogło przyjść do głowy szukać weża, szybko się jednak w położeniu swoim zorientował i, tem lepiej, pomyślił: dobrze jestem zakryty tą kępą wrzośu i dwoma „osenkami“, deli podejrzewa sam pod mój pistolet. Dobry to był rachunek, ale Nikola się omylił, deli bowiem spokojnie poszedł dalej, tylko nie na południe wzdłuż sosnowego lasu, ale na zachód, spuszczać się pomiędzy gąszcze świerkowe. Skoro tylko Bułgar zapewnił się, że Petko go widzieć nie może, począł go ścisnąć, czując całe niebezpieczeństwo stracenia go niepowrotnie. Pogoń to była rzeczywiście niesłychanie trudna; na przykrym szpadzie góry posiana bożą ręką młodzieńców świerkowa stała w ścięniętej, nieprzerwanej nierzdzie kolumnie. Petko jak wąż, nie wiele co więcej odeń szlezczać z dziwną zręcznością przezwijał się i przeszedł przez czarne gęstwiny; Nikola za nim przedzierał się z trudem co chwila upadając, w wielu miejscach na czworakach lub na brzuchu zmuszony czołgać się, ciąć nożem przed sobą gałęzie i wydierać sekom odzież, drąc się w kawały, lub bronić oczy i twarz do krwi podpranemi rekami. Na szczęście swoje, Nikola mógł się co chwila zapewnić, że obłąkany nie bardzo się odsada, miejsce bowiem, któredyś szedł, zdradzało się kołyszaniem się wierzchołkami drzew, co Bułgar będąc wyżej widział doskonale; ruch ten wierzchołków zawsze jednostajny, nieprzerwany się dowodził zarazem, że obłąkany nie zwraca wiele uwagi na łamiące się za sobą gałęzie i dodawał otuchy ścisającemu. Bułgar widocznie coraz zbliżał się do Petki tak, że się musiał nawet zatrzymać, żeby nie być postrożonym. Młoda gęstwina świerkowa przetrwana była długą, wąską łąką; po drugiej jej stronie wznosiły się dosyć wysokie stromy skały, kocim nawet pazurom niedostępne, któremi kończyły się nagle obszerne wzgórza zawałone obrzymiem rumowiskiem bez ładu rozrzuconych głazów. Nikola zorientował się szybko gdzie się znajduje, zrozu-

*) Zobacz nr. 134, 135, 136, 137, 138, 139 i 140.

borach kandydatów, zaleconych przez komitet Russkiej Rady. Ten okólnik rozsyła ks. Juzyczyński z Przemysła i do dziekanów tamtejszej diecezji. List pasterski ks. metropolity służy za podstawę operacyjną całej akcji wyborczej, gdyż diekani zwołują po jego otrzymaniu kongregacje podwładnego im duchowieństwa parafialnego. i tam ostatecznie rozstrzyga się kwestja kandydatur świętojurskich na pewne okolice: albo kongregacja [sborczyk] przyjmie za swego kandydata, proponowaną przez lwowski komitet Rady Russkiej osobistość, albo też podniesie kandydaturę któregoś z miejscowych koryfeuszów stronnictwa swojego, którego w takim razie lwowski komitet rad nie rad uznaje oficjalnie także za swojego kandydata. Księża, którzy nie zgadzają się na żadnego z tych kandydatów, milczą zwykle, nie chcąc występować otwarcie do walki z konsystorzem.

Nazwisk swoich kandydatów komitet Russkiej Rady nie publikuje przed wyborami — a to z tego względu, że gdy prawdziwy jego kandydat upadnie, a z urny wyborczej wyjdzie przypadkowo włościanin, to w takim razie ogłosza „Słowo“ z dobrą miną, że „Russkaja Rada“ nikogo innego nie życzyła sobie przeprowadzić w owym okręgu, jak właśnie tego włościanina, który tam wybrany został!

Skreśliliśmy tu zasady taktyki wyborczej świętojurow, praktykowane dotychczas. Nie można jednak twierdzić stanowczo czy przy zbliżających się wyborach komitetowi Russkiej Rady przy zastosowaniu powyższych reguł uda się akcja równie pomyślnie jak to dotychczas było. Z biegiem czasu wyrobiły się bowiem pewne zmiany w stosunkach tych czynników, które dotąd zwykli był komitet Narodowego domu poczytywać za swoje narzędzia.

Otóż najprzód co się tyczy ks. Malinowskiego, to trudno przypuszczać, aby pralut ten nie zauważył, jakie teraz prądy wioną w Russkiej Radzie: jak tam teraz gorliwie pracują nad tem, aby, o ile to się da zrobić, wszędzie, gdzie można, usunąć dotychczasowych przywódców świętojurskich jako stare, zużyte graty, od wpływu wszelkiego „Precz ze starymi!“ — grzmi „Słowo“ prawie w każdym numerze. Hasło to datuje się od czasu wystąpienia konsystorza metropolitalnego przeciwko jawnej propagandzie szynny przez dziennik „Słowo.“ Wtedy to z całą zawziętością rzuciło się „Słowo“ na ks. Malinowskiego, jako motora tych zakazów konsystorskich, a następnie z kolei

lińkacje, gdy bowiem odszedł kontometr, zbliżył się do mnie, i rzekł: — Patron pana odprawia. Masz pan kilka dni czasu do wyszukania sobie innego zajęcia. Nie chce on mieć robotników, którzy się dopiero uczą roboty.

Słowa te zabolaly mnie mocno, nietyle dlatego, że pozbawiony zostałem kawałka chleba, ile dlatego, że widziałem, iż w Paryżu niepodobna mi będzie wyczerzyć się żadnego rzemiosła. Robotnicy chętnie mnie przyjęli i uczyli, właściciel, któremu nie przynosiłem tyle jak inni korzyści, odepchnął mnie. Pokazało się tu znów to, o czem wszyscy, potrzebując ludzkiej pomocy, wiedzą, iż łatwiej jak otrzymać od biednych, niż od bogatych. Bogactwo ostada serce, i czyni je nieuczulym na niedolę bliźniego. Te narzekania u nas na skąpstwo panów bogatych, okazywane przy składkach na narodowe lub miłosierne cele, są dowodem, iż wszędzie, nietylko we Francji, bogactwo czyni ludzi skąpy, samolubnymi i nie-miłosiernymi.

Otrzymałszy płacę za ciężką moją robotę w fabryce, chcąc odwdziżyć okazane mi współczucie przez robotników, zaprosiłem starego, który mnie wprowadził do fabryki, i kilku jego kolegów na butelkę wina.

Stary załował mnie bardzo, i mówił, że gdyby nie egoista pryncypał, byłbym wyczerzył się rzemiosła, i został dobrym kowalem. Jużi obiecywali mi w razie, gdy się wywiedzą o jakiej pracy, zarekomendować mnie do niej. Po dłuższej, serdecznej rozmowie, stary zaprosił mnie do siebie, a gdy odchodził, ścisnął mi serdecznie dłoń swoją twardą, czarną, kowalską ręką. Wspominam zawsze otąd najmiej francuskich robotników. Ich szorstkość i rubaszność pokrywa wielkie serce. Jest to lud szlachetny, i szczerze kochający Polskę. Każdą niedzielę, z moim mularzem Stanisławem, który twardą pracą rzeczywicie wyczerzył się ze swojej miłości, odwiedzałem starego robotnika i jego biedną rodzinę. Wychodziłszy potem zawsze z nimi w okolice miasta na spacer, i tam w ogródku raczyliśmy się winem, mówiąc o Polsce i Francji.

Długo jeszcze potem byłem w Paryżu. Miałem tam różne miejsca, zdarzały się czasami bardzo dobre, zawsze przecież odwiedzałem mego starego kowala, który, widząc mnie lepiej ubranego, witał żartobliwie słowami:

— Oho! nasz arystokrata już w piernie obrasta.

Z wygnancem polskim bywa jak z mierzem. Przyplwł i odpłył, bywa sycym i głodnym, często w powodzeniu, lecz najczęściej w niedostatku. Tak też i z nami było. Wiele razy, gdy pastki były w kieszeni, zatrzymaliśmy się ze Stanisławem głodni przed sklepem rzemieślniczym i w kwiaty ubranym, i patrzyliśmy pozdłiwym okiem na jaką smaczną szynkę, i różne przysmaki. Stanisław jednak zawsze przedko przerywał to mimowolne przpatrywanie się, kładł mi rękę na plecach, i mówił:

— Widz, że ci slińka idzie do ust łakomie!

Chodźmy.

I odochodziliśmy nie mając po całych dniach kawałka suchego chleba na pożywienie. Dzisiaj, po tylu głodach i przygodach trudno sobie nie jeden zdaje sprawę, jakim sposobem utrzymał się przy życiu. Nie utracił wesołości i nadziei i wiary w Polskę. Pomimo też niedostatku, gdy porównywałem to głodne położenie tudzież z położeniem wygnanka na Syberji, gdzie chleba przynajmniej nie brakło, i gdzie nieszczęśliwemu o obojętności i niechęci dla nas własnych rodaków w kraju, mówiłem sobie, przecież to lepiej. Chociaż głodno, ale swobodno. Nie byłbym też wolności we Francji oddał za najwikszy dostatek w Syberji.

KONIEC.

podniosło jako zasadnicze hasło, aby systematycznie popierać wszędzie świeckich partrjotów russkich, którzy nie potrzebują krepować się żadnymi względami na Rzym i na intencje rządu, zaś „popom starym“ powtarza „Słowo“ ciągle: „Zrobiliście swoje, możecie iść precz!“

Zachodzi więc pytanie, czy i teraz jeszcze, po tylu niepoehlebnych komplementach, jakie dostały się ks. Malinowskiemu, i w ogóle całemu konsystorzowi świętojurskiemu od „Słowa“, zechce on nadal dać się używać za ślepe narzędzie w polityce, którą to pismo reprezentuje? My nie jesteśmy przyjaciółmi ks. Malinowskiego, lecz przekonani jesteśmy, że z większą pogardą i zawziętością niż zwolennicy Rady Russkiej w rozmowach i w druku odzywali się nieraz o ks. koadjutora metropolii lwowskiej, z pewnością i najgorszy wróg jego nie mógłby wyrażać się. Mówią, że karjera urzędowa ks. Malinowskiego już skończona. Nie chcemy o to spierać się w tej chwili. Pozwolimy sobie jednak wyrazić opinię naszą, że gdyby ks. Malinowski i przy terażniejszych wyborach oddał się na wysługi tej polityce, której akta konsystorskie w ostatnich czasach stanowczo potępiły, to podobną niekonsekwencją nietylko fatalnie skompromitowałby się wobec duchowieństwa, lecz niemniej także wobec władz świeckich i duchownych, z którymi przecież wypadałoby mu się trochę rachować.

Druga okoliczność, która, zdaniem naszym, powinna wywrzeć wpływ znaczny na wynik wyborów w kurji włościanskiej, jest zmienione usposobienie włościan.

Temu przedmiotowi poświęcimy jednak osobny artykuł.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 15. czerwca.

Znany wam jest skutek odbytych rozpraw w Izbie posłów w Wersalu o udzielaniu stopni naukowych w uniwersytetach katolickich. Z naszej strony poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę na jedną okoliczność, która nie jest bez znaczenia. Przy ostatecznym głosowaniu okazało się, że 32 głosy więcej niż przy pierwszym głosowaniu za odebraniem wolności uniwersytem katolickim udzielania stopni naukowych. Zkład się one wzięły, z jakiego stronnictwa pochodzą? Jest to istotnie ciekawe pytanie, na które odpowiadając, należy przedewszystkiem zaznaczyć rozdwojenie w stronnictwie bonapartystów.

Raul Duval w mowie pełnej umiarkowania postawił wniosek, aby minister oświaty miał prawo wyznaczać przysięgłych (jury) z osób, nie-wchodzących w skład uniwersytetów. Broniąc zaś swego wniosku, powiedział, że nie chodzi mu o ponizenie wpływu kościoła lub powagi uczonych w zakładach naukowych, ale o dobro ojczyzny. Przytem zrobił przyczynę jednemu z posłów, dodając słowa, iż należy unikać nierozważnego zapatu, jakim się odznaczył początek tych ważnych rozpraw. Zapalony Paul G. de Cassagnac zrozumiał, że ostatni ustęp mowy Duvala do niego się odnosi, przerwał więc mowę, oznajmiając, że on jako katolik, a p. R. Duval jako protestant przemawia. Odezwanie się to było wyjawieniem istniejącego już rozdwojenia między bonapartystami. Ponieważ zaś tak zwykle bywa, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta, tak też i w tym razie wniosek rządu i większość Izby zyskał niespodziewanie 32 głosów więcej niż przy pierwszym czytaniu.

Nie przesadzamy, ale mamy już prawo utrzymywać, że dość silne stronnictwo bonapartystów zaczyna się chylić ku upadkowi, tem bardziej że obok stronnictwa katolickiego i wolnomysłnego w jego tonie powstałych, formuje się trzecie stronnictwo bonapartystów pod przywództwem księcia Napoleona. To ostatnie staje pozornie pod sztandarem republikańskim, jak pierwsze pod katolickim. Dla tego to pozor *l'Union* ustawicznie ostrzega swych wyznawców religijno-politycznych, aby się strzeżli niebezpiecznych przyjaciół z obozu bonapartystów, którzy ustawicznie obracają uczucia religijne legitymistów na własną korzyść.

Ten widoczny już rozdział między przeciwnikami republikańskimi świadczy niezaprzeczenie o ich bezsilności. Gdy jeszcze zwazamy oświadczenie ministra spraw wewnętrznych, iż urzędy będzie rozdawał tylko ludzom, znanym z przekonania republikańskich, łatwo można przewidzieć, że liczba stronników bonapartystowskich, chętelnych zawsze urzędów, znacznie się z tego powodu zmniejszy, i to tembardziej, że urók ich przywódców z każdym dniem traci swą siłę pociągającą. Ostatnie przemówienie p. Rouhera w Izbie było tak słabe, że i jego szczerzy przyjaciele przepowiadają mu parlamentarny upadek. Wobec tego republikańskie dzienniki ironicznie się już wyrażają, że p. Rouher nie żałuje swego wpływu, ani też znaczenia, a nawet utraty bogactw swych posad, ale tego tylko żałuje, że nie mając pod przymusem urzędowym wybranych a jego rozkazom posłusznych posłów, nie może być w parlamencie dobrym mówcą.

Ostatnie rozprawy w Izbie posłów i w senacie na pozór nie przedstawiały nam zajmującego. Chodziło o uchwałę regulaminu czyli porządku, w jakim powinny się odbywać obrady, jako też o oznaczenie wzajemnego stosunku do siebie dwóch izb. Przy tych rozprawach monarchiści nie szczędzili zabiegów, aby sobie zapewnić punkt wyjścia do nowej przewagi. Senat jest deską zbawienia dla wszystkich zawiedzionych nadziei, szukają też w nim tej deski i monarchiści. Byłe Zgromadzenie narodowe z większości monarchistycznej nie ludziło się, aby kiedykolwiek mogli mieć Izbę posłów po swojej myśli, i dlatego wszystkie usiłowania skierowało ku temu, aby ile możności udzielić więcej swym stronnikom do senatu. Jeżeli nieupenie, to w części przynajmniej dopiepli swego celu, większość bowiem republikańska w senacie jest dotąd wątpliwa. Nieraz jeden lub dwa tylko głosy przeważały na tę lub ową stronę szale zwycięstwa. Dokonany po ich myśli wybór w okręgu Belfort, p. Viellard-Migeon ośmielił ich do postawienia kandydatury p. Buffeta do senatu. Utrzymują, że i prezydent rzeczypospolitej jest jej przychylny, pomimo że ministrowie popierają p. Renouard, zastępowanego na wysokich urzędach, jakie zajmował. *Republique Française* przemawia ironicznie, iż pożytecznym, a nawet koniecznym jest, aby p. Buffet stanął jako kandydat do krzesła senatorskiego, opróżnionego przez śmierć ministra Ricarda. Pożytek zaś ten organ Gambetty widzi w tem, iż wybór przy-

spiesz ostateczne jego zdyskredytowanie. Wszystkie dotychczasowe niepowodzenia nie wystarczyły p. Buffetowi i jego przyjaciółom do wykazania jego niemożliwości, potrzeba więc, aby jeszcze raz, a spodziewamy się, że raz ostatni spróbował wyborów.

Niepowodzenie, jakiego dozna, będzie wyrokiem stanowczym dla tej ruchliwej mierności i ambicji ustawicznie podniecanej. Dopoki stanowczo nie zostanie odepchnięty od senatu, każde opróżnione miejsce dożywotniego senatora stanie się powodem jego drażliwości i ustawicznej opozycji rządowi, dlatego poklaskujemy szczerze, mówi Gambetta, że wysunięto naprzód tę smutną postać; chwila jest dobrze wybraną, należy z niej korzystać i ostatni cios mu zadać. Po stanowczej porażce, nie będzie więcej mowy o panu Buffetie.

Chociaż senat nie posiada przewagi gorliwych republikańców, nie ulega przecież wątpliwości, że za utrzymaniem obecnego republikańskiego stanu oświadczy się w nim zawsze znaczna większość. Ludzają się też monarchiści w senacie, jeżeli sądzi, iż dojdą do zwycięstwa intrzygami i przebiegłością swoją, większość za nimi nie pójdzie po niebezpiecznej pochochyłości, wiodącej do odnowienia monarchii, które wywołałyby naprzód starcie się dwóch ciał przedstawiających naród, zachwiałoby powagę istniejącego porządku a w końcu wywołało nowy krwi rozlew. Niedługo już, senat będzie rozprawiał o prawie uchwalonem w Izbie deputowanych o udzielaniu stopni naukowych tylko przez państwo i przy tej sposobności okaże się znów, iż zwolennicy monarchii i polityki kościelnej, nie mają we Francji podstawy, że monarchistom nie pozostaje nic innego, jak pójść za radą p. Dufaure, który im doradzał, aby w duszy zachowali swe nadzieje i życzenia, odnowienia monarchii.

Wspomniałem, że powstał nowy dziennik katolicki p. t. *La Defense sociale et religieuse*, zostający pod kierunkiem biskupa orleańskiego. Dziennik ten broni religijnych prawd w sposób poważny, zupełnie przeciwny temu, jakiego używa ks. Podolski w *Przeglądzie Lwowskim*, co się bardzo niepodoba naczelnemu redaktorowi *l'Universa* panu Veullotowi, i dlatego pokrywa milczeniem jego istnienie. Nie mogąc mu nie zarzucić że stanowiska religijne, radby jakimkolwiek sposobem rzucić podejrzenie na prawdziwość jego założyciela, jak to uczynili podstępnie i bezzasadnie redaktorowie *Przegl. Lwow.* wobec ks. Krechowickiego. Do tego niecenego zamiaru posłużyła mu następująca sposobność. Kanonik katedry orleańskiej ks. Lepelletier człowiek niesforny i niespokojny, podniósł jawny bunt przeciw swemu biskupowi i wydał broszurę, w której wytykał mniemane błędy, albo raczej dążności liberalne biskupa orleańskiego. *Univers* zawsze nieprzychylny ks. bs. Dupanloup, wziął rozumnie się w opiekę owego nieposłusznego kanonika. Sprawa wytoczyła się do Rzymu i pozostaje do dziś nierozstrzygniętą. Veullot korzystając z tego milczenia przypomina: że sprawa owego kanonika jest na dobrej drodze, co znaczy, iż biskup orleański zostaje pod zarzutem braku prawdziwości. Jest to zwykła taktyka Veullota tego najskłodliwszego dla religii obrońcy kościoła. Zwykł on na każdym poważnym, umiarkowanemu obrońcy wiary katolickiej odejmować, rozumnie się naprzódo cęć prawdziwości. Czasopisma *Gazette de France* i *l'Union* nazywa gali-kami, — co w pojęciach *l'Universa* równa się herezji, — gazetę *Le Monde* cierpi, chociaż nie może mu przeczycy, że w niedzielę i święta wychodzi, dziennik *Le Francais* uważa go prosto jako intruza szkodliwego w gronie dzienników katolickich, słowem wszystkie dzienniki katolickie są zle, oprócz *l'Universa*, „który naciera“ zamiast przekonywać, kłamie zamiast mówić prawdę, i kłóci się zamiast polemizować. Na domiar kłopotów nieznośnego współzawodnika *l'Universa* pisma *Figaro*, *l'Ordre* i *Pays* wywiesiły także sztandar katolicki. Tu już pełen zawsze fanatycznej złości Veullot nie mógł powstrzymać swego świętego gniewu i nazwał ich: figyrami, mieszczaństwem (bourgeois), światowcami i wolnomysłami. Powiedzy namiasem, iż wyznanie wiary *Figara* ułożone przez Alfonsa Karr, usprawiedliwia po części gniew Veullota, czytamy w niem bowiem te słowa: „Przysięść należy się temu kościołowi, który będzie miał najobjętniejsze wrota dla wszystkich otwarte. Dawno już doradzałem chrześcijańskiemu kościołowi, aby porzucił subtelności dogmatyczne, które dzieli społeczność, a duchowieństwo, aby się stało profesorem moralności, na którą cały świat się zgadza.“ Tak się odezwał w sposób niekatolicki Alfons Karr, ten ogrodnik, jak go z pogardą nazywa *l'Univers*. Najlepszym chrześcijaninem mówi dalej dziennik p. Villemessant jest ten, który spełnia uczynki miłosierne, bierze ślub w kościele, chrzci swe dzieci, modli się na grobach swych zmarłych, daje ile tylko może ubogim, pości tylko w Wielki piątek, a idzie do kościoła w dzień wielkanocy. Dobry chrześcijanin nie troszczy się o deklarację 1682 r., ani o bulę *Unigenitus*, nie zgłębiają Niepokalanego Poczęcia, ani dogmatu Nieomyślności Papieża, ale wierzą, kochają, mają nadzieję, więc będą zbawieni, bo Bóg, który kocha ubogich, niewątpliwie przekładą dobre uczynki nad modlitwę, miłość nad dogmaty.“ Nie potrzebuję dodawać, że wobec tych słów, pretensja *Figara* uchodzenia za katolickie pismo jest niezrozumiałą. *Figaro* przypuszcza wprawdzie okazałość zewnętrznych obrzędów, ale nie chce subtelnych dogmatów, ale tylko dobrej i łagodnej moralności, na którą wszyscy się zgadzają, bo na co się, dodaje, przydadzą dogmaty, których trzy części wyznawców nie rozumie? *l'Ordre* wyznaje też same zasady. *l'Univers* jest w kłopotcie, co do sposobów zwalczania tych zasad. W kłopotcie tym radzi mu *National* w następujący sposób:

„Katolicy tego rodzaju, powiada on, nie wiedzą o tem, że są wolnomysłami, idącymi wsteczną drogą, których jedyną pobudką jest potrzeba chwilowego porozumienia się z ultramontanami. *Univers* szkodzi sobie, krzycząc przeciw wyznawcom *Figara*, — jeżeli bowiem *Figaro*, chociaż mało ma religii, opuści ją zupełnie, wtedy religia stanie się pastwą przesydy ultramontańskiej, a panowie bulwarowi nie będą śmieli wtedy nazwać się jej wyznawcami.“ *l'Univers* po doznanych bolesnych zawodach, do których zalicza upadek Don Karlosa, broniącego przez siebie sposobami, które wymagały poświęcenia prawdy samej, przebywa teraz prawdziwie męki na widok tego rodzaju katolików jak *Figaro*, *l'Ordre* i *Pays*. Nie pociesza się tem bynajmniej, że obok pszenicy rość musi kłóki. My notujemy tutaj wywieszenie sztandarów z podobnymi zasadami, jako objaw czasu, zapowiadający, iż panowanie ultramontanizmu Veullotowskiego kłoni się ku zachodowi swemu.

Głoszą tu, iż rząd i Izba zamysła o rozpedzeniu tych zakonów, którym prawo obowiązujące nie dozwala pobytu we Francji. Do liczby takich zakonów należą i ojcowie jezuiti.

Wybór hr. de Mun wywołał na widownię tak mozolnie pogrzebaną deklarację z 1682 r., która przypomina imię Bossuet'a, a z nim gali-

kanizm. Wszystko to notuje jako fakta, które zapowiadają nowy ruch na polu religijnem, a może i walkę państwa z kościołem, której Francji wcale nie życze.

Kończąc mój list smutną wiadomością, iż p. Telesiński, sławny skrzypek, oddał Bogu ducha. Cała emigracja przypomina sobie jego udział w koncertach, dawanych za staraniem komitetu Naukowej pomocy, w celu wykazania, jakie talenta artystyczne posiadała emigracja polska w Paryżu.

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Plucińskiego w kościółku batignolskim. Podajemy to do wiadomości jej rodziny w kraju.

Konstantynopol 18. czerwca.

Morderstwa dokonane przez Cerkiesia Hassana wywołały tu przerażenie ogólne. Najrozmaitsze wieści krążyły o powodach tego morderstwa, teraz jednak pokazuje się, że był to czyn prywatnej zemsty, podszywany się pod pobudki polityczne. Cerkies Hassana znany był jako wyborny strzelec, nieustraszony jeździec, i w ogóle uchodził za oficera nadzwyczaj odważnego, władającego dzielnie wszelką bronią, ale przytem słynął z rozmaitych szaleństw, z namiętności niczem nieopohamowanych, i najwściekniejszych pomysłów. Był adiutantem syna sułtańskiego, Izzedina, dowódcy korpusu stacjonowanego w Stambule, a Izzedin dawał mu się powodować we wszystkim. Podczas gdy inne korpusy, nawet walczące przeciwko powstańcom nieotrzymywały żołdu, mundurów, pożywienia, dla braku pieniędzy w skarbie, korpus stambulski około 50.000 liczący, nie cierpiał nigdy niedostatku. Przypisywano to wpływom Hassana na Izzedina, który wyjednywał pieniądze dla tego korpusu u sułtana, i u ministra wojny.

Po ostatnim przewrocie w Stambule, minister wojny Huszejn-Awni basza nie dowierzał temu korpusowi, skrzytał z potrzeby wzmożenia wojsk w Bosnii, Hercegowinie, Bułgarii i Rumelii i codziennie rozkładał pułki tego korpusu wysłał tam ze Stambułu. Obowiązuje się jednak wpływ Hassana na te pułki, przeniósł go do innego korpusu w Bagdadzie konsystującego. Hassana oświadczył, iż tam nie pojedzie, a gdy go za to niesubordynację uwięziono, przyrzekł iż usłucha rozkazu, i zaraz uda się do Bagdadu.

Dalsze wypadki są wam wiadome. Postanowił on zabić ministra wojny z powodu, iż pokrzyżował wszystkie jego plany, wysefajac korpus stambulski, tak zwaną gwardję ze Stambułu do oddalonej prowincji, a obraza osobista, za którą uwięzienie go uważał, dodała mu tylko bodźca, i w nadzwyczajnie namiętnym człowieku przyspieszyła wykonanie.

Nienawisć zwolenników starego sułtana głównie zwrócona była przeciwko ministrowi wojny, gdyż Huszejn-Awni basza szedł na rękę staremu sułtanowi w spisku, mającym na celu usunięcie od następstwa tronu Murada, a wyniesienie na tron Izzedina. Tym sposobem wtajemniczył go sułtan we wszystkie zamiary swoje, w cały także spisek z Ignatiewem uknowany. Zmiana następstwa tronu bowiem miała być dokonana przy pomocy wojsk moskiewskich, które wyładować miały w razie potrzeby dnia 1. czerwca pod Riva i pod Kilio, a obszedzły wejście do Bosforu i fortyfikacje tamtejsze, w trzech dniach stanął miły w Skutari i w Stambule. Jeden ze spiskowych, Abram basza już nawet ponaprawiał kazał drogę z Rivy do Bejkos i przysposobił miejsce do lądowania wojsk moskiewskich pod Rivo i Kilio.

Huszejn-Awni basza o tem wszystkim zawiadamił Midhata baszę, a ten się zniósł z lordem Elliot, postem angielskim, i obaj ministrowie wraz z postem angielskim ułożyli zrzeczenie z tronu Abdul-Azisa, a wyniesienie Murada, jednym słowem, uprzedzenie spisku moskiewskotureckiego. Partja starego sułtana uważała więc Huszejn-Awni baszę za przewrotnego zdradę zaufania sułtańskiego, który za pieniądze angielskie wydał Anglikom plany spisku, i udaremniał zamach stanę, po którego wykonaniu Hassan jako wtajemniczony, miał stanąć na czele korpusu stambulskiego. Zresztą Huszejn-Awni basza znany był z wielkiej swojej chciwości i sprzedajności. Ilekroć był u władzy, to starał się wzbogacić kosztem skarbu publicznego. Grubo musiał się każdy liwerant mu opłacić, a gdy przedostatni raz był ministrem wojny, to z powodu wykrycia wielkiego przekupstwa przy zamowieniu dział Kruppa, ustąpił nawet musiał z ministerstwa. Przy tem wszystkim jednak był to człowiek nadzwyczaj energiczny, aż do zuchowałości, i przebiegły. Chociaż dawniej należał do staro-tureckiej partji, to w ostatnich czasach odstąpił od niej i przyłączył się do młodej Turcji, popierając stanowczo plany Midhata baszy.

Hassan schwytny wyznał, iż tylko Huszejn Awni baszę miał zaniać zabić, i w tym celu do jego wili się udał, ale gdy go nie zastał i dowiedział się, iż wszyscy ministrowie zgromadzeni są u Midhata baszy na tajną naradę, uzbroid się jeszcze lepiej, bo cztery rewolwery nabite i dwa kandydą przy nim znalazłone, i udał się tam widocznie z zamiarem wymordowania wszystkich ministrów.

Strzelał po kolei do wszystkich, z szybkością byskawicy, dawał strzał po strzale, a tylko Midhata baszę chybił. Położony zaś kilka trupów, gdy nadbiegło wojsko z pobliskiej strażnicy, usiłował z bronią w rękę, urotawał sobie drogę do ucieczki. Wściekłość z jaką walczył jest nie do opisania, siedm osób padło, a ośm jest ciężko rannych, między niemi minister marynarki Kaiserli, dwa razy ugodzony kulą, lecz nie śmiertelnie.

Śmierć przez powieszenie poniósł w tem samym miejscu, gdzie morderstwa dokonał, i to zaraz nazajutrz.

W pierwszej chwili zdawało się, iż nowa rewolucja wybuchnie w Stambule, że korpus stambulski, czyli gwardja, już się oświadczyła przeciwko Muradowi. Między softami był istotnie ruch wielki. Ministerstwo bowiem przedtem kazało softom wyjechać ze Stambułu, każdemu do swojego miejsca rodzinnego, zabroniło im noszenia broni i zgromadzania się, a softów w Stambule jest do 12.000. Co się zaś tyczy gwardji, to nie wiadomo z początku, iż zaledwie kilka tysięcy zostało z niej w Stambule, reszta już była w marszu na plac boju. Szybkie jednak nominowanie nowych ministrów w miejsce zabitych, i energiczne kroki nowego ministerstwa, jak zamknięcie wszystkich szkoł softów, wpłynęło na uspokojenie umysłów, i zdaje się, iż już kontrewolucji obawiać się nie należy. Tylko finansowe kłopoty stanowią największą trudność dla rządu, większą jeszcze niż nieprzyjęcie sześciotygodniowego zawieszenia broni przed powstańcami.

Za kilka dni 20.000 nowego wojska, wysłanego ze Stambułu stanę już w Bosnii i Hercegowinie, i Turcy spodziewają się, że we dwa tygodnie powstanie będzie zupełnie przytlumione.

Kronika miejscowa i zamiejsowa.

— Rektorem uniwersytetu tutejszego na rok 1876/1877 wybrano przedewszystkiem prof. dr. Euzebiusza Czerkawskiego powtórnie.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 22. czerwca b. r. o godzinie 6-tej wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Zatwierdzenie wyborów uzupełniających 24 członków Rady miejskiej i przydzielenie nowowybranych panów radnych do pojedynczych sekcji. 2. Wnioski względem zabezpieczenia dostawy 800 metrów sześciennych kamienia na fundamenta do dróg żwirowych. Sprawozdawca r. p. Gostkowski. 3. Wniosk licytacji na oddanie w przedsiębiorstwo robót ziemnych i murarskich przy budowie kanału w ul. stryjskiej i pańskiej. Sprawozdawca r. p. Zbrożek. 4. Próby o przyjęcie i przyzreczenie przyjęcia do związku gminy miasta Lwowa. Sprawozdawca pp. dr. Gerstman i dr. Jekielec. 5. Wnioski w sprawie fundacji Agnieszki Garani i Alojzy Ziętkiewicz. Sprawozdawca ks. kanonik Zabłocki. 6. Reorganizacja szkół ludowych. Sprawozdawca r. p. dr. Gerstman.

— Minister rolnictwa, hr. Mansfeld, odwiedził d. 20. także muzeum hr. Dzieduszyckiego, którego bogatym zbiorem poświęcił czas dłuższy. Jak na wszystkich zwiedzających tak i na nim znakomite muzeum hr. Dzieduszyckiego sprawiło jaknajlepsze wrażenie; nie mógł on znaleźć dość słów na pochwałę bogactwa, rozmaitości i wysokiej wagi naukowej tych zbiorów. Ztąd udał się w towarzystwie hr. Dzieduszyckiego i p. wiceprezydenta do muzeum przemysłowego miejskiego, a oglądając się z żywym zajęciem tę młodą a tyle obiecującą instytucję, udał się do gmachu namiestnictwa, gdzie przedstawili mu się dostojnicy duchowni i naczelnicy różnych władz rządowych. Po obiedzie w małym kółku u księcia Adama Sapięhy, udał się minister z hrabią Dzieduszyckim i panem wiceprezydentem do Dublan, celem zwiedzenia tamtejszej szkoły rolniczej. Oczekiwali tam dostojnego gościa członkowie komitetu Towarzystwa gospodarskiego wraz z gronem profesorów i uczniami zakładów. Jeden z uczniów powitał hr. Mansfelda obszerną mową niemiecką, na co odpowiedział minister bardzo życzliwie, zapewniając, że otaczać będzie zawsze opieką ten zakład tyle ważny i pożyteczny. Powróciwszy z Dublan, spędził wieczór u hr. Juliusza Dzieduszyckiego. Wczoraj rano odbył hr. Mansfeld w towarzystwie ks. Adama Sapięhy konną wycieczkę na błonia Janowskie, aby oglądnąć konie, które mają stanąć do wyścigów. Do programu dnia wczorajszego należało także zwiedzenie budynków, przeznaczonych na przyszłą szkołę weterynaryj (t. z. Szumanowski). O godzinie 12. w południe udał się w towarzystwie p. wiceprezydenta Bartuskiego i komitetu Towarzystwa gospodarskiego do Gródka, gdzie zwiedzić chciał szkołę uprawy lnu. Powróciwszy ztamtąd do Lwowa będzie na obiedzie, danym na cześć jego przez ks. Adama Sapięhy. Wieczornym pogiciem popiesznym hr. Mansfeld opuścił miast Lwów i udał się do Przemysła.

— Hr. Mansfeld zwidził także tutejsze zakłady kredytowe. Między innymi zabawił dłużej w gal. banku hipotecznym, przyjmowany przez członków dyrekcji i rady nadzorczej. Oglądając wszystkie biura, a w oddziale zaliczkowym przeglądał nawet księgi, a widząc jak dalece drobni przemysłowcy korzystają z kredytu tego rodzaju rzekł: „Das ist eine grosse Wolthat für die kleinen Gewerbsleute.“

— Otrzymałmy następujące zażalenie: — W rzeczywistości pod 1. 26 n. przy ulicy Halickiej po każdym deszczu, ponieważ kanał jest zawalony, wylewają się z kloak na maleńkie podwórko wszelkie nieczystości i przez to zatrącają powietrze w samym środku miasta; zapytujemy się więc sz. Magistratu czy mu to jest wiadome i czy właściciele w kamienicy tej wolno jest to, czego nie byłoby wolno innym.

— Dnia 23. t. j. w piątek, odbędzie się solenne poświęcenie trzeciego dzwonu w kościółku św. Jara Chrzeciela o godzinie pół do 10ej przed południem. Poświęcać będzie ks. arcybiskup Wierchlejski.

— Na pismo zbiorowe *Rapperswyl* pod redakcją J. I. Kraszewskiego, złożył prenumeratę w administracji *Gazety Narod.*: p. Staniewicz Józef (junior) z Wadowic 3-50; p. Franciszek Hirscher z Horodystawic 3-50. — Dalszą prenumeratę przyjmujemy.

— Otrzymałmy wezwanie od komitetu centralnego wybranego przez kolo sejmowe w celu rozpoczęcia akcji wyborczej w okręgach — do zaproszenia uprawnionych do wyborów na kadencję przyszłą:

— Zapraszam niniejszem wyborców okręgu Stryjskiego, by raczyli przybyć na dzień 28. czerwca r. b. do Stryja, w którym dniu w kancelarji Rady powiatowej wybór członków komitetu przedwyborczego dokonany zostanie.

Aleksander Dzieduszycki.

— Złożono za pośrednictwem p. Stanisława Ciuchlińskiego dla pogorzelca p. Pinkasa Flachsa 6 zł. 90 ct., co czyni z poprzednimi 59 zł.

— Wiadomości policyjne. Kapral policyjny kontrolując w nocy na 20. t. m. posterunki policyjne spostrzegł że w trafice przy ulicy Jagiellońskiej pierwsze drzwi były wywalone, w drugich zaś drzwiach szły potłuczone. Złodziej jakiś spłoszony zapewne uciekł, zanim zdolał odepchnąć drugie drzwi. Trafikę oddano pod dozór żołnierza policyjnego aż do chwili przybycia właściciela trafiki. — Śmierć w płomieniach znalazła 15. b. m. siedmioletnia dziewczynka z Babie, koło Białej, którą rodzice zostawili w domu wraz z drugim, dwuletnim dzieckiem bez nadzoru. Nieszczęśliwa dziewczynka chciała sobie coś zdjąć z pieca, przyczem zajęła się sukienką od żarzących węgla. — Iwan Kuziów, wyrobnik z Łepiszyna koło Brzeżan, udawany się nocną porą na kradzież ryb w stawie dworskim, wpadł do wody i kilka ryb złowionych opłacił życiem. — W nocy na 10. czerwca zgorzała w Szydłowie koło Mielca, chata Józefa Stypy. Pożar podłożony został ręką zbrodniczą; sprawcę aresztowano. — Nocna wyprawa złodziejska z krwawym przebiegiem miała miejsce w ostatnich dniach maja w Bzdowie. Dwaj złodzieje zakradli się nocą do stodoły właściciela gruntu Piotra Maniewskiego, który usłyszawszy loskot wybiegł z rewolwerem na spotkanie nocnych gości. Ohaj złodzieje poczęli uciekać, Maniewski dał ognia, i jeden z nich Michał Strzpek, ugodzony został tak ciężko kulą, że w kilka dni po tej przygodzie umarł. — Utonął dnia 12. b. m. w Górze koło Sokala podczas kąpielii młody chłopak wiejski, Kapistran Moroz. — Podłożony ogień zniszczył 30. maja dach na domu mieszkalnym i stodołę folwarku kameralnego w Brzozowie. Szkoda ubezpieczona wynosi 3000 zł. Sprawcy wysłędzić dotąd nie zdołano.

— Kraków d. 20. czerwca. Czas donosi: Umarł tu wczoraj znany w kraju obywatel i znakomity rolnik Aleksander Günther z Zaborzowa w powiecie Brzeskim.

Trzech uczniów szkoły sztuk pięknych rozpoczęło i znacznie już posunęło roboty oczyszczania i odnowienia mianowicie uszkodzonej ścian kościoła XX. Pijarów w Krakowie. Zaniedbany ten kościół przybiera przez odnowienie prezbiterjum przypoziśszą powierzchowność, a to za staraniem ks. Ad-

